

M.  
B. P.  
w  
rodzi

Cena numeru 12 zł.

# ROZCI BIWA'CO TYDZIEŃ

Rok II

16 marca 1947

Nr. 12 (32)

PO POWROTCIE Z MOSKwy PREM. CYRANKIEWICZA I MIN. MINCA



Rys. REGINA KANSKA

„A ot-rodzinki w koszyku...”  
(A. Mickiewicz, „Powrót taty”)

STEFAN STEFAŃSKI

# RÓŻNE NASZE DZIENNE SPRAWY

**POEMAT**

**APOLINAREGO PINDRASSA**

Niedobici bohaterowie z pod Monte Cassino żyją dziś sobie w Anglii i Kanadzie — na prawach jeńców niemieckich: w Anglii odgarniają śnieg na drogach, w Kanadzie odgarniają gnój na fermach. W warunkach swej czarnej roboty — o ile w ogóle starcza im czasu i chęci na jakieś śpiewki — mogą nucić jedynie wariant smutnej piosenki wojennej w jeszcze smutniejszej trawestacji: „...a za twoje trudy, znoje, każą sprzątać śnieg i gnoje” (bis).

Niedobici bohaterowie spekulacji, kołtuńscy grandziarze, panowie całą gębą i całą d... żyją dziś sobie w kraju — na przywilejach, które bardzo powoli utracą niezbyt surową jeszcze dla nich rzeczywistość. Jeśli chodzi o Cassino — łączą je z pojęciem domu gry, jeśli chodzi o Monte — nie wspieli się nigdy w życiu powyżej, pardon, Mons Veneris. Nie przeszkadza im to jednakże zalewać się w drobny mak „Perłami” też na dźwięk „Czerwonych maków na Monte Gasino”.

Zdając sobie sprawę, jak pseudopatetyczna piosenka upaja restauracyjnych forsytyw i ich melodramatyczne pindy — muzyk Pindrass postanowił przegonić utalentowanego Harrisa: „stworzył” „poemat muzyczny” na motywie „Maków” i zgrywa się z nim w jednym z łódzkich lokali. Jest w tym „poemacie” i fragment „Jeszcze Polska nie

Na uroczystym posiedzeniu rady miejskiej ku czci niedawno zmarłego burmistrza:

— Tak, moi panowie — przemawia nowy burmistrz — jeżeli dzisiaj zawieszamy tu, w sali posiedzeń rady, portret naszego zmarłego burmistrza, to spełniamy tylko święty obowiązek, który już dawno powinien być spełniony... Człowiek ten jeszcze za życia zasługiwał w zupełności na to, aby wisieć w miejscu, gdzie rozwijał swą działalność...

zginęła” i bodaj „Z dymem pożarów”.

Ejże, czy nie za dużo tego patetycznego? Władze cywilne i duchowne! „Widzicie ten klasztor na szczycie”? Zamknąć w nim Pindrassa i knajpowych samossierczyków!

Przynajmniej na okres Wielkiego Postu!

**LISIA ROBOTA**

Krwotoki pod Monte Cassino i nie pod Monte Cassino, paroletnia rzeź okupacyjna doprowadziły w

rezultacie do tego, co określamy wyświechtanym zwrotem: tragedia biologiczna narodu. Zwrot jest wyświechtany, ale sprawa ciągle świeża i bardzo ważna i poważna:

Krewa, obywatele z naszą obecną liczebnością narodową, mizeria proszę was, z populacją: Jeśli chodzi o potomstwo, planowanie i prace przygotowawcze odbywają się bodaj zgodnie z tradycją, ale wyniki mimo premiowania matek — wcale nie przedwojenne.

Okoliczność powyższa sprawiła, że w sukurs niesłusznie ośmieszają

nemu w oczach społeczeństwa” ry w każdą „Niedzielę” urządza mały Majdanek wszystkim polskim ginekologom i położnym, przyszedł Marian Władysław Lis z „Tygodnika Warszawskiego” (Nr 10, 11, III.1947).

Nawołując (zupełnie słusznie) kobiety do „ofiary rodzenia dzieci” używa Lis dość nieoczekiwanych argumentów. Np. „Polki zadziwiły germańskiego najeźdźcę hartem swego ducha...” Albo „Niemcy odczuwali zawsze i wyrażali niejednokrotnie swój podziw i wyższość kobiet polskich nad Niemkami”.

Popatrz, popatrz, popatrz! Oczywiście, że za cenę zachowania „wyższości” i „podziwu” w oczach Niemców warto zerwać z „zasadami”. Bezdzielnosci lub „jednego dziecka”.

Gdyby nie pomogło uznanie germańskiego najeźdźcy, poskutkować winna rewelacja: jeśli by Letycja Bonaparte holdowała zasadzie jednego dziecka, Napoleon (sic!) nie byłby się w ogóle narodził...”

To samo, oczywiście, dotyczy Frau Schickelgruber. Hitler też — eheu! — by się nie narodził.

A w ogóle, to poco Lisowi te krętać? Czy nie wystarczyło by — jak przystoi publiczności katolickiemu — powiedzieć po prostu Crescite et multiplicamini! Dla dobra Polski tudzież kościoła...?

Urodziwa i bardzo głośna gwiazda filmowa paryska, przychodzi do wielkiego antykwariatu artystycznego i ogląda rozmaite cenne a stylowe meble, obchodząc się zresztą z nimi dość bezceremonialnie. W pewnej chwili siada z impetem na cenny fotel wyściełany, unikat w swoim rodzaju, w kryształym stylu z epoki Ludwika XIV.

— Proszę pani — woła zamlepkotany właściciel antykwariatu — który już od dłuższego czasu się denerwował — pani może nie zdaje sobie sprawy, że fotelik, na którym pani usiadła z takim impetem, kosztuje dwieście tysięcy franków!.

— O! — odpowiada bez namysłu artystka — Myślałam, że to, na czym siadam, jest o wiele droższe...

**STARE MELODIE W NOWYM WYKONANIU  
(W ZWIĄZKU Z ZAWarciem  
Paktu Polsko-Czechosłowackiego)**



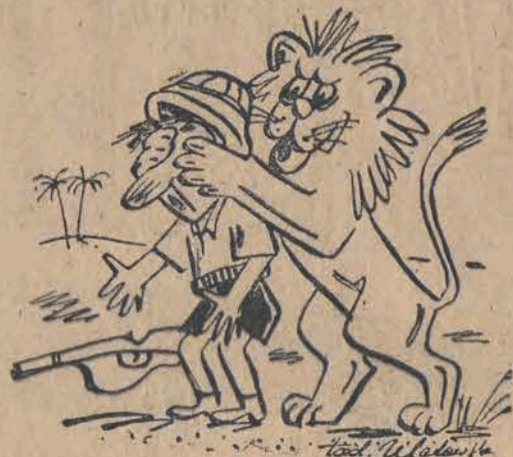
Rys. Tadeusz Ulatowski

„MOJA MIŁOŚĆ, TWOJA MIŁOŚĆ MA TĘ SAMĄ TREŚĆ”

**Z TEKI MYŚLIWEGO**



— Zdaje się, żeśmy się pomylili: zamiast strzelb wzięliśmy wędkę...



— A kuku, kto to?



Rys. Tadeusz Ulatowski

— Hola! ja nie taki roqacz, jak pan myśli!

KAROL KOWALSKI

Bardzo lubię psy. Ostatniego psiaka, foksteriera ostrowłosego, miałem osiem lat. I zdechl. W ubiegły piątek zjadł mój nocny pantofel oraz trochę konserw amerykańskich „cornet beef”. Dotychczas nie wiem, czy mu zaszkodziły konserwy, czy pantofel?

Poplakałem się i zakopałem zwłoki przyjaciela w ogródku. Nazajutrz udałem się na plac, na którym można było wszystko nabyć: wyzmaczkę, czekoladę, pieczywo, elektroluks, gramofon, psa... O psa mi właśnie chodziło.

Gdy wolno szedłem przez plac, obserwując pilnie, czy kto nie ma na sprzedaż rasoowego psiaka — nagle usłyszałem nawoływanie:

— Tu, tu, jedyna okazja! Amerykańska papuga za jeden tysiąc złotych! Egzotyczny ptak za trzy litry wódki! Tu, tu! Po obiedzie już nie będzie!

Zatrzymałem się i rozejrzałem ze zdumieniem. Rzeczywiście pod parkanem stał jakiś niestary mężczyzna z klatką w ręku. Klatka była zasłonięta kawałkiem pstrokatej szmaty.

Olsniła mnie nagła myśl:

— A może kupić papugę?... Okazja! Za tysiąc złotych mógłbym kupić najwyższej półrasowego kundla... I cóż się ma z psą? Tylko trzeba go prowadzić parę razy dziennie i pożera cenne pantofle... A z papugą można sobie porozmawiać, jak z człowiekiem. Jeżeli nawet ta okazyna sztuka nie gada, to od czegoż moja przysłowiona cierpliwość? Nauczę ją i basta!

Podszedłem do oryginalnego handlarza.

— Pokaż pan tę papugę! — poprosiłem.

Skwapliwie uchylił pstrzej zasłony.

— Niezwykły okaz, amatorska sztuka! — zapewnił.

— To się okaże... Ile kosztuje?

— Mówiłem już: tysiąc.

To drogo...

— Drogo? Pan szanowny chyba żartuje! Ale... czy pan jest kawaler, czy za przeproszeniem żonaty?

— Kawaler.

— No, to oddam za osiem stówek.

— Dlaczego kawalerowi gotów jest pan ptaka taniej sprzedać? — spytałem z uśmiechem.

— No... kawaler ma więcej czasu, to się lepiej papużką zapiekuje.

Wzruszyłem ramionami, zapłaciłem 800 zł i zabrałem klatkę z papugą. Sprawunek był rzeczywiście fenomenalnie tani! Sama klatka była warta prawie 800 złotych.

Zauważyłem, że handlarz dziwnie szybko chciał się ulotnić z pieniędzmi.

— Hej, panie! — zawołałem za nim.

Drgnął, ale się zatrzymał.

— Czy ta papuga mówi?

— Ech, gdzieżby?! Małomówny ptaszek. Może niemowa? Raczej dla ozdoby mieszkania, panie szanowny!

To rzekłszy — uchylił czapki i oddalił się rażnym krokiem. Byłem pewny, że papugę po prostu ukradł.

Przyszedłszy do domu, ustawiłem klatkę z papugą na biurku.

Dałem ptaszynie wody i trochę okruszyn. Wody się napila, ale chleba nie jadła.

— No, a teraz zaczniemy edukację — powiedziałem półgłosem do siebie — Niemowa na pewno nie jest, po prostu nienauczona. Halo — papużko! — zawołałem — Dzień dobry!

I wtedy stała się rzecz straszna!

## PAPUGA

Papuga nastroszyła pióra i wrzasnęła piskliwym głosem:

— Co?! Teraz mówisz „dzień dobry” ty pijaku?! O trzeciej w nocy życzyłeś mi dobrego dnia? Gdzieś się tak zalał,

ty łobuzie? Pewnie powiesz, że posiedzenie się przedłużyło? Znam ja te posiedzenia, ty moczymordo!! Mów, z kim piłeś!

Roztworzyłem usta ze zdumienia.

STANISŁAW SOJECKI

### Faryzeusz i celnik

Dwaj partiości, idąc społem,  
Przystanęli pod kościołem:

— O, Przedwieczny — pierwszy stęka —  
Patrz, rozplywam się w podziękach,  
Iż ogładać mogę jasno  
Czegom chęcią dopiął własną!

Czyniąc, niżli inni więcej,  
Widzę owoc mych poświęceń,  
Widzę kraj, któremu chwały  
Mój przysparza trud niemaly,  
Widzę Polskę, co beze mnie  
Wzwyż by chciała pójść daremnie —  
Zawszem gotów, zawszem czynny,  
Bo nie lenię się jak inni,

Widzę, że jak ja ojczyźnie,  
Żaden z mych nie służy bliźni!  
Za tych wizji więc różaniec  
Dzięki składam Ci, o Panie!

Drugi rzekł: — Bądź mi miłościw,  
Panie, że ja widzę prościej  
Každy mój dla Polski krok,  
Bom na wojnie stracił wzrok!...

PREZ. TRUMAN W OSTATNIM PRZEMÓWIENIU SK ARZYŁ SIĘ  
NA ODOŚOBNIENIE GOSPODARCZE USA



Rys. Stanisław Cieloch

WUJ s a m

— Ależ ja nie jestem pijany! — zawołałem ze złością.

— Co? Nie jesteś pijany? Ty łajdaku jeden! Czekaj tylko!... Gdzie jest trzepaczka? Ja ci tu pokażę, gdzie raki zimują!

I tak sztorcowała mnie przez godzinę. Żadne tłumaczenia nie pomagały. Byłem przerażony, zmiażdżony. Okazało się, że moja papuga mówi...

Ale co mówiła!... Nie mogłem nikogo wpuścić od mieszkania, gdyż wszystkich rugała, na czym świat stoi. Listonosza piętniętego tak objechała, że się śmiertelnie na mnie obraził i nie chciał wypłacić pieniędzy. Musiałem go przeprosić za przeklełą papugę i poczęstować wódką. Pacziwego wujaszka z głębokiej prowincji nazwała „moczypyskiem i wogóle alkoholikiem”. Zerwał ze mną wszystkie stosunki i obiecał, że mnie wydziedziczy. Wreszcie miałem dość tego dobrego!

Trzeciego dnia omotałem klatkę starą bluzką od pidzamy i pobiegłem na plac. Postanowiłem solidnie zwymyślać handlarza — oszusta. Sposirzegłem go od razu. Stał na tym samym miejscu. Na rękę trzymał srebrnego lisa.

— A mam cię! ryknąłem — bierz pan papugę i dawaj forsz!

Zauważyłem, że handlarz zblił jak płono.

— A więc jednak... — wyszeptał.

— Bierz papugę, albo wezwę Milicję! Zresztą — poł cię sześć, łobuzie! Nie oddawaj pieniędzy, tylko zabierz tego przeklełego ptaka!

Handlarz opuścił głowę. Był wyraźnie zawstydzony.

— Nie jestem kanciarzem, proszę pana... To była siła wyższa! — zaczął pokornie.

— Jaka znów siła wyższa?

Myslałem, że panu szanownemu różnicy nie zrobi... Dlatego pytałem, czy pan kawaler. Bo dla żonatego, faktycznie, ten płaszek nieporęczny... Ja go, uważa pan, w spadku dostałem po stryjach. Stryj był alkoholik zawodowy, stryjanka mu kazania regularnie, jak zalany wracał, prawda — i papużka się nauczyła... Rok temu nazad stryjanka umarła, a miesiąc temu stryjo się przejechał na tamten świat, i mnie się papużka dostała w tak zwanym testamentie. Ale — uważa pan — w domu dzieci małe, zgorszenie... I żona się śmiała, że ładną mam rodzinę... Więc co miałem zrobić? Zdecydowałem piaszka opchnąć za byle co! Za grosze przecież sprzedałem!

Słuchałem wyznania ze współczuciem.

— No dobrze — powiedziałem — ale ja też jej nie chcę trzymać!

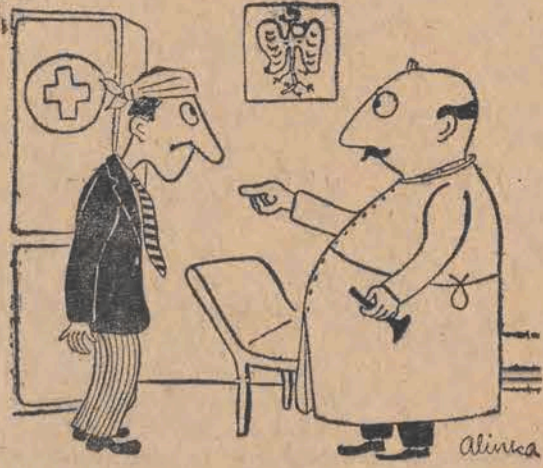
— Dlaczego? Przecież pan kawaler? Dla towarzyskiej rozrywki można jej używać!

— Ładna rozrywka! Ruga i ruga cały dzień! Już sąsiedzi się pytali, czy się ożeniłem potajemnie?... Spadek przez tę cholere straciłem! Co tu zresztą dużo gadać! Gehennę przez nią przeszedełem!

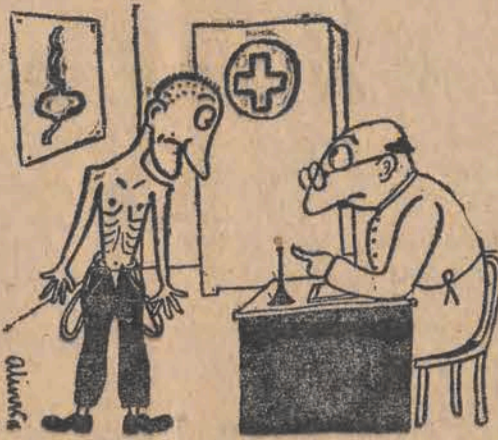
— To faktycznie przykre... Ale w co pan co? Może spróbujemy ją opchnąć innemu frajerowi?... Czy tylko pan — jeden frajer na świecie???

Ale ja nie posłuchałem zycziwej rady. Sumienie mi nie pozwoliło. Natomiast ofiarowałem rozmowną papugę jako fant na loterię fantową SPSP (Stowarzyszenia Przedwojennych Starych Panien). Ale biletu na tę loterię nie kupiłem.

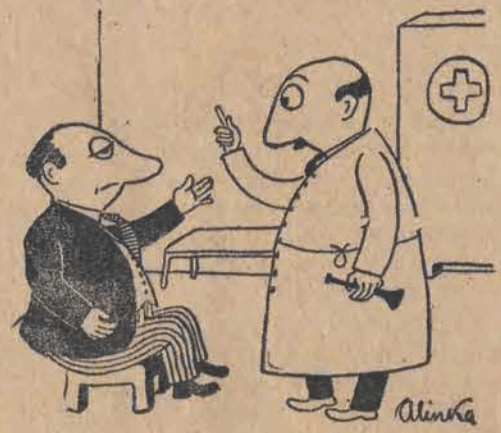
A nuż bym wygrał — papużkę?!



— Panie doktorze, uderzyłem żonę...  
— Rozumiem: cierpi pan psychicznie.  
— Nie, ale mam dziurę w głowie...



— Hm, hm... więc odczuwamy bóle głowy... mamy gorączkę i klucie w bok... Hm, i co teraz z tym wszystkim zrobimy?  
— Pójdziemy chyba do innego lekarza, panie doktorze.



— Panie doktorze, cierpię na bezsenność, w nocy nie mogę spać!  
— Więc niech pan sobie wyobrazi, że jest pan w biurze, całkowicie pogrążony w pracy...

Rys. Alinka

BOGDAN BRZEZIŃSKI

## W sprawie powodzi

Groźny żywioł szaleje! Powódź grozi wielu okolicom naszego kraju. Dyrekcja Poczty wydała słuszne zarządzenie, że telefony, dotyczące powodzi — mają pierwszeństwo przed innymi.

Połączenie w tych sprawach powinno nastąpić w ciągu pięciu minut.

Wczoraj spotkałem Handelkiewicza. Szedł bardzo szybko.

— Dokąd śpieszysz? — spytałem.

— Do urzędu pocztowego! Mam ważną rozmowę z Warszawą. Idzie o grubszy kusz. Mam nadzieję, że w ciągu godziny mnie połączą — jak myślisz? Bo to niezwykle pilna rozmowa!

— Muszę cię zmartwić — odparłem z ubolewaniem — ale nie wiem, czy otrzymasz tak szybko połączenie...

— Dlaczego?  
— Bo inne rozmowy mają pierwszeństwo...

— Co ty mówisz?! Tu idzie o pół miliona, człowieku!

Wzruszyłem bezradnie ramionami.

— Cóż ci na to poradzę?  
— A jakie to rozmowy mają pierwszeństwo? — spytał ze zdenerwowaniem.

— Na temat powodzi, mój kochany.

Zagrzytnął zębami.

— Ach, ta przeklęta powódź! Ale chodźmy, może jakim cudem uzyskam jakoś połączenie! Bo jeśli w ciągu godziny nie połączę się z Warszawą, to — uważasz — cały interes mogą diabli wziąć!

— To fatalne!

Pobiegliśmy rączo do urzędu pocztowego.

Gdy Handelkiewicz zamówił rozmowę z Warszawą — urzędniczka spytała zaraz:

— Czy to w sprawie powodzi?  
— Nie — odparł szczerze mój znajomy.

— To będzie pan czekał długo. Może dwie, może trzy godziny? Jest masa rozmów w sprawie powodzi!

Handelkiewicz pobałdł.

— Ależ ja muszę się rozmówić z Warszawą w ciągu godziny!! — zawołał.

— Nic panu nie poradzę — odparła urzędniczka — następnym!

Handelkiewicz pobałdł.

— Ależ ja muszę się rozmówić z Warszawą w ciągu godziny!! — zawołał.

— Nic panu nie poradzę — odparła urzędniczka — następnym!

Handelkiewicz pobałdł.

— Ależ ja muszę się rozmówić z Warszawą w ciągu godziny!! — zawołał.

— Nic panu nie poradzę — odparła urzędniczka — następnym!

Handelkiewicz był półprzytomny.

— A widzisz — powiedziałem półgłosem.

Spojrzał na mnie prawie z nie-nawiścią.

— Co widzisz? Widzę, że mam strasznie pecha!

Załamnął ręce.

Pół miliona... — szepnął ponuro.

Patrzyłem na niego z głębokim współczuciem.

Nagle mój znajomy złapał mnie za ramię.

— Mam!... — wykrzyknął.

— Myślałem, że zwariował.

— Co masz? — spytałem ostrożnie.

— Mam pomysł!... Codziennie — i pociągnął mnie znowu do okienka.

— Proszę panią, ja prosiłbym panią o pilną rozmowę z Warszawą — zawołał. — Ale bardzo pilną!

— Pilne rozmowy uwzględniamy tylko w sprawie powodzi. Już panu raz mówiłam.

— Właśnie, to w sprawie powodzi! Ze zdenerwowania nie wiedziałem, co mówię... Tak, tak — w sprawie powodzi! Tu na karteczce jest numer telefonu...

Urzędniczka spojrzała na niego podejrzliwie, ale rozmowę przyjęła. Usłyszałem tylko, jak szepnęła do stojącego obok urzędnika:

— Niech no pan sprawdzi, czy ten jegomość rzeczywiście w sprawie powodzi. Coś mi się wydaje, że kręci...

Urzędnik skinął głową.

Po trzech minutach uzyskane połączenie.

— Warszawa, w sprawie powodzi! — zawołała urzędniczka.

Handelkiewicz mrugnął do mnie porozumiewawczo i wszedł szybko do budki. Za nim jak cień wsunął się urzędnik pocztowy. Po chwili słyszałem baryton Handelkiewicza, drącego się na całe gardło:

— Bolek, to ty?! Ja, uważasz, w sprawie powodzi... Mianowicie chciałem się dowiedzieć, jak ci się powodzi? Dobrze, tak? To świetnie! A ten papier, to ja biorę, tak jak leci! Jutro przyjeżdżam z forsa! Pa.

Handelkiewicz wyszedł z budki z triumfującą miną.

— Wszystko w porządku, prawda? — spytał urzędnika.

Ale urzędnik nic nie odpowiedział. Może dlatego, że miał bardzo szeroko rozdziawione usta...

Mr. Jackson z Kansas City, USA (konserwy mięsne „en gros”) zwiedza ogród zoologiczny. Dyrektor pokazuje mu wszystko.

— Chętnie kupię Zoo dla moich dzieci — rzecze Jackson.

— A my kupimy chętnie pańskie dzieci do naszego Zoo — odpowiada spokojnie dyrektor.

— Słyszał pan, umarł milioner Stone?

— Właśnie, jestem z tego powodu strasznie zmartwiony.

— Czy pan był jego krewnym?

— Właśnie, że nie!

Dwaj szefowie rozmawiają o swoich urzędnikach:

— Tak, tak, stary Johnson posiwił w mojej służbie!

— Phil ja miałem urzędniczkę, która w mojej służbie była kolejno blondynką, brunetką i rudą.

Agent ubezpieczeniowy: Przyszam, ale ile pani ma lat?

— Dama: Przeżyłam 23 wiosny.

Agent ubezpieczeniowy: Ile razy?

Miss Ellen skończyła właśnie 18 lat. W dzień jej urodzin matka wola ją do siebie i mówi:

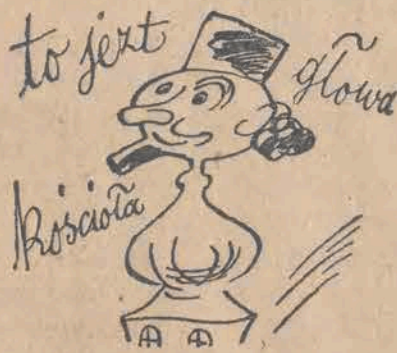
— Moja droga, jesteś już dorosłą panną. Niedługo wyjdiesz za mąż. Chciałabym więc z tobą pomówić o pewnych drażliwych, intymnych kwestiach.

— Dobrze — odpowiada Miss Ellen — A czego mama pragnie się dowiedzieć?



Rys. Stanisław Cieloch

## Ciemna masa



Rys Kazimierz Grut

Do jednego z naszych krytyków zgłasza się młody autor, prosząc o poparcie dla swej sztuki.

— Nie, drogi panie, nie obiecuję panu poparcia... — mówi krytyk — bo jeżeli sztuka jest dobra, to obejdzie się bez protekcji, a jeżeli nie, to i tak ją napewno wystawią...

\*\*\*

U pewnej starszej artystki dramatycznej, znanej z tego, że swoją mocno już przywidłą urodę stara się podtrzymać wszelkiego rodzaju zabiegami kosmetycznymi — odbywa się przyjęcie połączone z kolacją.

Służąca wnosi półmisek kotletów cielęcych.

Jeden z obecnych aktorów trąca sąsiada w bok.

— Nie jedz tych kotletów!... nie jedz! — szepcze.

— Dlaczego?

— Bo ona sobie na noc okłada tą cielęciną twarz, a po tym dopiero daje ją do kuchni!...

\*\*\*

U państwa P. odbywa się przyjęcie, na którym przeważa część gości — to kupcy.

Rozmowa obraca się wokół ciężkich czasów, niskich cen za sprzedane towary, wysokich podatków i wogóle fatalnych warunków egzystencji.

— Być dzisiaj kupcem — to po prostu samobójstwo — peroruje p. L., posiadacz kilku sklepów na terenie Łodzi.

Wówczas jeden z obecnych — młody malarz — zrywa się z krzesła i woła:

— Życie mi obrzydło!... Proszę o sklep w celach samobójczych!

\*\*\*

Na próbie, w czasie której wypełnia gaffy i faux-pas, kandydatka na gwiazdę operetkową, p. H. zapytuje z wdziękiem reżysera:

— Czy po mojej piosence mam jeszcze zatańczyć, czy też zwolna wycofać się ze sceny?

— Zwolna? — rzecze reżyser. A biegać pani nie umie?

## A TO PAN ZNA?

Kierownicy opery w X usiłują zaprowadzić surowszy niż dawniej rygor pracy, co nie wszystkim członkom zespołu się podoba.

Przed kilku dniami jedna z koryfejek baletu spóźniła się o kwa-

drans na próbę. Baletmistrz czyni jej z tego powodu wymówkę.

— Ależ dyrektorze — woła obwiniona baletnica — ja tańczę od 25 lat w operze...

— Przecież ja pani nie wyrzu-

cam tego, że pani tańczy od 25 lat, tylko, że pani nie tańczy od kwa-

dransa.

\*\*\*

Jeden ze znanych dziennikarzy przychodzi do dyrektora teatru i mówi:

— Proszę pana, tak dalej być nie może!... To skandal poprostu! Przy angażowaniu nie uwzględnia się talentów, a tylko protekcję. Panna M. jest protegowaną jednego z dygnitarzy miejskich, pannę L. proteguje znany przemyslowiec; panna R. jest protegowaną...

— No, dobrze dobrze — odpowiada dyrektor — załatwimy to, tylko niech pan powie odrazu, jak się nazywa pańska protegowana!...

\*\*\*

Do zmarłego niedawno literata Przeclawa Smolika skarżył się jeden z łódzkich malarzy:

— Proszę sobie wyobrazić, że są durnie, którym się moje obrazy nie podobają!

— Niech się pan pocieszy — odparł z uśmiechem Smolik — są także durnie, którym się pańskie obrazy — podobają!...

\*\*\*

W pewnym towarzystwie rozmawiano o grach hazardowych.

— Okropna rzecz — mówiono — te wszystkie jaskinie gry!

— Okropna? — podchwycił ironicznie poeta W. — Zapewne: przecież jaskinia gry to miejsce, gdzie bez żadnej rewolucji burżuje zamieniają się w proletariuszy!...

\*\*\*

— Słyszałeś, ten młody poeta F. ożenił się.

— Bardzo dobrze zrobił. Dzięki małżeństwu ilość jego czytelników się podwoi!...

\*\*\*

Perwersyjny humorysta S. przyszedł pewnego razu do „Różeg” z zawiązanym okiem.

— Co się stało? — zapytaliśmy chórem.

— Moja sąsiadka z Domu Literatów ukłuła mnie szpilką od kape-lusza.

— Przez przypadek?

— Nie, przez dziurkę od klucza do łazienki.

LEON PASTERNAK

## SIUCHTA

Nieśmiertelny duch sanacji

obłąkańczy wiedzie tam,  
w zakamarkach demokracji  
siuchta, siwa, klika, klan!

Nóżka nóżkę tu i ówczas

Wspiera jak wspierała wprzód,  
rączka rączkę myje znów gdzieś  
lecz nie złazi z rączki brud...

Oblepiła żłoby tłuszczem

żyjąc sobie przed stan  
i nikogo nie dopuszcza  
siuchta, siwa, klika, klan!

Masz protekcję bo inaczej

musisz wkupić się co krok.  
Chyba — nosisz w klapie znaczek  
wtedy jesteś też swój chłop...

Och i mnie się czasem zdarzy

(choć razadko!) wdepnąć tam...  
„Własne brudy, podłość, kłam,  
znam, zanadto dobrze znam...”

James Mac Clelland z Edynburga po długim wahaniu postanowił kupić sobie auto. Wybrał oczywiście najmilsze i najtańsze. Dręczy go jednak pewna wątpliwość.

Panie Mac Kintosch — zwraca się do sprzedawcy — a czy to auto nie zużywa przypadkiem dużo benzyny?

— Ależ skąd? Łyke zaledwie!

— Zwykłą czy też od herbaty?

Brat Al Capone'a wsiada do taksówki i każe się wieźć do sądu.

— Czy mam na pana zaczekać? — pyta szofer.

— Jeżeli ma pan tyle czasu.

— Ile?

— Trzy lata.



Rys Kazimierz Grut

## Bajki z morałem

Dwoje zakochanych przechodzi przez most, pod którym groźnie szumią spienione fale głębokiej rzeki.

— Kocham cię — mówi on — Chciałabym w jakiś niezbyt sposób dać ci tego dowód: rozkaż mi skoczyć z tego mostu w fale — a skoczę!...

Ona odpowiada:

— O, nie, nigdybym tego od ciebie nie zażądała — boję się...

— Czego się boisz?

— Boję się, że ty to rzeczywiście uczynisz...

Minęły dwa lata. Ci dwoje znów idą przez most. On mówi do niej:

— Pamiętasz, jakieś dwa lata temu szli przez ten most? A pamiętasz o czym mówiliśmy?

— Pamiętam odpowiedziała ona ale i dzisiaj nie zażądałabym tego od ciebie. Boję się...

— Czego się boisz?

— Boję się, że tego byś nie uczynił!

\*\*\*

Malarz Jong z zamiłowaniem malował zwierzęta: jastrzębie chwytające w szpony przepiórki, sępy siedzące na wierchołkach skał, tygrysy w zaroślach dżungli, szakale krążące (chórzliwie, a czekające na zdobycz...

Zapytano go pewnego razu:

— Dlaczego, o Jong, nie malujesz nigdy ludzi?

Malarz odpowiedział ze zdziwieniem:

— Jakto? Maluje przecież ich dusze!

\*\*\*

Bogaty kupiec Tse pewnego razu wyprawił w swym pięknym ogrodzie wspaniałą ucztę.

Mnóstwo najwyszukańszych potraw roznoszono na niej obficie, wino lało się strumieniami, weselość gości zamieniła ogród bogacza w raj. A ulicą obok szli tragarze-kulisi i przez kraty patrzyli z ponurym smukiem w oczach na ogród, gdzie uczlowali i weselili się bogacze. Jeden z gości zobaczył kulisów i zwrócił się do gospodarza:

— Oto uczłujemy tutaj, oplywamy we wszystko i dumni jesteśmy z tego. Lecz wiesz, co powiedział Konfucjusz: najwyższa istota przygotowuje karę dla pysznych. Należałoby abyśmy pomyśleli i o biednych...

Na te słowa gospodarz powstał z krzesła, westchnął głęboko i powiedział:

— Masz słuszność, drogi przyjacielu! Zawsze należy myśleć o tych, którzy są biedniejsi i mniej szczęśliwi od nas...

Z tymi słowy gospodarz wznosił do góry puhar i zwracając się do przechodzących ulicą kulisów zawołał:

— Niech Bogowie i was obdarują bogactwem i szczęściem!

Pewnego razu urodziła się mała myszka, różna od wszystkich innych myszy, bo poczwąszy od szyl, biała. Zgromadziły się więc myszy i mówiły:

— Patrzcie: co to jest — za co ją mamy wydać? Jesteśmy wszystkie szare — między nami nie ma nikogo, kto by był godny z nią się spokrewnić. Wydamy ją chyba za słońce.

— E, chmura może zasłonić słońce — słońce nie jest godne tego naszego dziecka. — No to dobrze, wydajmy ją za chmurę.

Znowu podniosły się głosy:

— Ależ takie coś, co może być przepędzone przez każdy wiatr, jak chmura, nie jest wcale odpowiednim dla nas powinowatym.

— No to dobrze, wydajmy ją za wiatr — odpowiedziały pierwsze.

Znowu podniosły się sprzeciwy:

— Także mi krewpy: wiatr każda góra może go zatrzymać. No to dobrze, dajmy jej górę za małżonka.

Na to pierwsze odpowiedziały:

— No, no, górę może każda mysz podgryźć stopy — góra to żaden krewny dla nas.

Na to odezwały się drugie:

— No więc, widzicie, że mysz jest silniejsza, niż wszystko: jeżeli jest silniejsza, niż góra, która zatrzymuje wiatr, więc jest silniejsza, niż chmura, i silniejsza, niż słońce. Naszą białą myszkę można wydać tylko za mysz — wtedy znajdzie się ona w odpowiednim i godnym domu.

\*\*\*

Pies, opuściwszy w nocy podwórze swego pana, spotkał hienę i zaczął uciekać spowrotem. Już był we drzwiach domu, gdy hiena schwyciła go z tyłu za ogon i trzymała zębami. Ponieważ pies był już za progiem, zwrócił się głową do hieny. Ta zawołała:

— Wyjdźno i zabierz swój ogon!

Ale pies odrzekł:

— Poco? Mój ogon wcale mi się nie podobał — nie chcę, żeby mi tam wisił z tyłu; możesz go sobie wziąć!

\*\*\*

Człowiek i żmija wyszli raz wspólnie na łowy. Gdy wrócili już z wyprawy, żmija rzekła do człowieka:

— Nie myślę dzielić się z tobą zdobyczą!

Od słowa do słowa, oboje postanowili, że muszą zwrócić się do sędziego i poszli — do szakala. Szakal wysłuchał, wstał i powiedział do człowieka:

— Masz kij w rękę a żmiję u swoich stóp — co mam ci więcej mówić?

Więc człowiek podniósł kij i zatłukł nim wężą.

Wybrał ANTONI PANEWKA

## FRASZKI

KAJETAN SZALEJ

### DO WAZELINIARZA

Pniesz się w górę krok po kroku,  
Swej kariery kując zgrab...  
Czemu, gdy chcesz zejść wysoko  
Tak uparcie wiazisz... w głąb?

### NA SZEROKIE PLECY

Powiedz mi dobra,  
Łaskawa pani,  
Od kiedy biodra  
Zwią się plecami?

### DO INNEJ DOBRZE USTOSUNKOWANEJ

Mówisz, w lokalach spijając trunki,  
Że masz z wieloma dobre stosunki.  
Czy dobre — niechaj ocenią bliscy.  
Że częste — o tem w krąg mówiąwyszycy.

IAN CZARNY

### SMIERĆ AMANTA

Przeziębł się na schadzce słynny w Tule amant  
i przeniósł się na łono ojca Abrahama,  
Nie narzeka, albowiem to jest w jego tonie:  
za życia i po śmierci spoczywać na tonie...

### PYTANIE

Zawsze zbieram — rzekł autor — myśl, gdy się  
budzę...  
Ktoś zapytał go skromnie: — Czemu zbierasz  
cudze?...

### KĄCIK LITERACKI

IAN HUSZCZA

Na książkę Leona Pasternaka  
pt. „RZEŻ NIEWINIĄTEK”

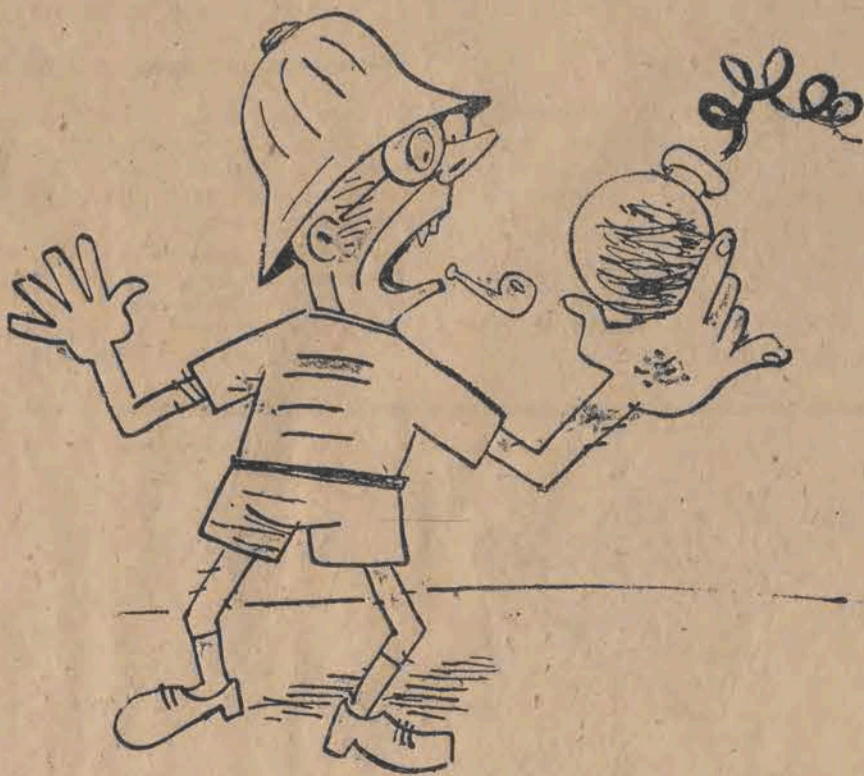
Znowu na dawne czasy moda  
— niech żyje dziejopis Heroda!

Na tom wierszy Edwarda Marca  
pt. „WNUCZEK ORZE”

Przeczytałem i wzdycham: o, spraw dobry Boże,  
to co dziadek napisze niech wnuczek zaorze!

Na łódzkiego poetę Grzegorza  
TIMOFIEJEWĄ

Nikt go nie uprawia, nie sieje  
— a jednak rośnie Timofiejew!



PALESTYŃSKA POMARAŃCZA





Rys. Karol Baraniecki

— Pociąg nadejdzie dopiero za trzy godziny: przeżębi się pani na śmierć!



Rys. Stanisław Cieloch

Roztargniony tragarz



— Widzi pan, panie doktorze, mój syn nie rozwija się normalnie...  
— Niech mu pani zdejmie szelki!

MIEDZY NAMI

„W. D.” (Warszawa). W wierszu swym próbuje Pan przekonać nieznaną nam p. Hankę Pli... że

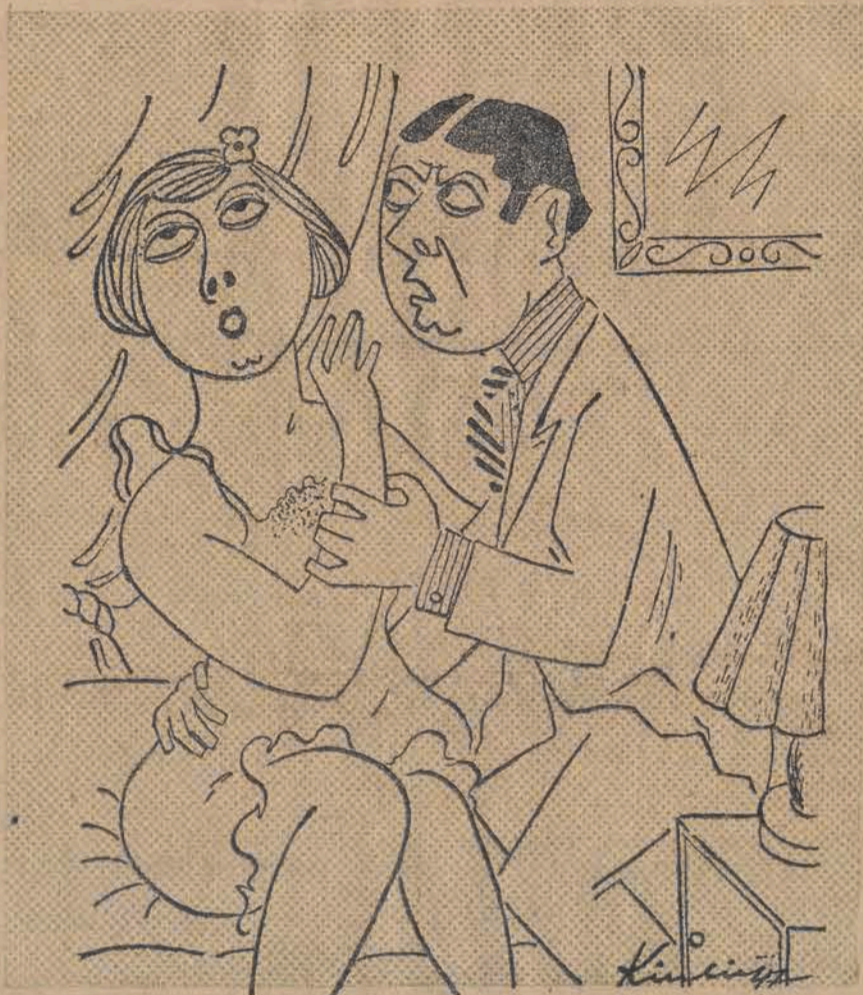
...młość to nie płomień starczy,  
co tuli żądę bylejakim datkiem —  
to zew niebiański, co z nieszystych  
złoczy noc poblerając płękno nieb doliczy.  
Zgodnie z powyższym dochodzi Pan do logicznego wniosku:

...trzeba, naprawdę, wzore a  
Lukullusa,  
w jedzeniu widzieć mądrość i  
poezję,  
moc zapłodnienia — tam — gdzie  
chciwość kusa —  
a odbijanie uczuć jak sinezję!  
Trzeba istotnie tak cenić  
obżarstwo  
aby w nim widzieć papieństwo i  
carstwo!

Odmienność poglądów na młość, mądrość, poezję, moc zapłodnienia, obżarstwo, papieństwo i carstwo oraz szacunek dla Urzędu, który Pan podał w swoim adresie, sprawiają, iż dalszych fragmenów Pańskiego utworu cytować nie będziemy.

BOHDAN WRZOS, student medycyny (Warszawa). Zaniepokoił Pana pewien passus z „Przypowieści o Bogaczu i Łazarzu” („Różgi” Nr. 9—29, autor Zygmunt Fijas). Że mianowicie „Łazarz stracił nogę i podparł się nią cierpliwie aż do czasów odzyskania ziemi nad Odrą i Nysą”. Ma Pan rację. My sami uważamy, że zaszedł tu bardzo ciekawy, a nawet niesamowity przypadek kliniczny. U autora.

P. S. Życzymy powodzenia w studiach (nad naszym tygodnikiem).



Rys. Zbigniew Kiulin

— Dlaczego zachowujesz się tak dziwnie?  
— Boję się, że wśród czytelników może znaleźć się mój mąż...

„ST. ADR.” (Wrocław). Pisze Pani „Możecie jak chcecie wydrukować”. Dziękujemy za pozwolenie. Na tym poziomie nie możemy.

„DEBIUT” (Wrocław). 4:1 na Pańską niekorzystać. W każdym bądź razie zdobył sobie Pan przy debiucie „honorową traszkę”, która ukaże się w jednym z najbliższych numerów „Różgi”.

TADEUSZ OCHNICZ (Warszawa). Treść „Świadectwa tożsamości” utożsamiać należy z treścią b. starego rękopisu, który przed wojną obiegał drugorzędne scenki rewlowe.

„KOMINEK” (Warszawa). Pańska wina. Zmienia Pan ciągle i pseudonimy i adresy. Najwyższy czas się utawnić i umiejscowić.

BROSZNIOWSKI LUDWIK (Kraków). Daliśmy polecenie wysłania Panu brakującego numeru „Różgi”.

„ZET” (Łuczany, woj. Olsztyn). Skarży się Pani na zły kolportaż i prosi o przesłanie pocztą „numeru z odpowiedzią”. Zalatwione. Chociaż nam przykro, że odpowiedź brzmi: z rysunków nie skorzystamy. Ani z pierwszych pięciu, ani z następnych sześciu.

J. Natkianiec, Kraków; W. Kartyłowicz, Poznań; M. Mazan, Kraków; H. Mazanówna, Widelka; B. Kostużyca, Kraków; M. Schmidt, Dąbrowa Górnicza; H. Wymiatalkówna, Wieliczka; Z. Zgliczyńska, Inowrocław; Franc. Staszak, Będzin; H. Steculanka, Kalisz; Wład. Dońcówna, Kraków; B. Ramułt, Jeżów; Fr. Wiśniewski, Warszawa; J. Zapiór, Kraków; Z. Gruszkówna, Dobczyce; Albin Kamionka, Kraków; — nie skorzystamy.



— Musi pani zrobić zdjęcie rentgenowskie...  
— En face, czy z profilu?



— Takiego, jak pani mąż to szukać daleko!  
— E, nie tak daleko: stałe chla w knajpie naprzeciw.



Rys. Zbigniew Kiulin

— A gdzie małżonka?  
— Leży biedaczka i czyta...  
— Czy to coś poważnego?  
— E, nic „Abem o ścianę” Huszczy...